



Halina Marszałek
ur. 1940; Biała Podlaska

Tytuł fragmentu relacji	Sytuacja w zakładach pracy w stanie wojennym
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, stan wojenny, zakłady pracy, ulica Osterwy, ulica Cicha, strajk w kopalni Wujek, Katowice, ZOMO, Krakowskie Przedmieście

Sytuacja w zakładach pracy w stanie wojennym

W poniedziałek poszliśmy do pracy. Chyba na piechotę poszliśmy do tej pracy, bo nie pamiętam, żeby coś jeździło. Wszyscy się zeszli, no i nikt nie robi nic, no bo jak jest stan wojenny, no to tak, studenci są w salach, mieli strajk założony, już dwa tygodnie strajkowali przed tym stanem wojennym i nie ruszają się. W końcu efekt był taki, że rozwiązali strajk, bo zamknęli całą uczelnię. Uczelnia była zamknięta a myśmy musieli być codziennie, nocną straż mieć. We wszystkich zakładach [trzeba było] pracować całe noce.. No to trzeba było rozłożyć ludzi na trzy zmiany. No to kto to miał pracować? No to nikt nie mógł pracować. Nie było telefonów. Myśmy byli na Osterwy a cały rektorat był na Cichej, no to przedtem to się wszystko telefonicznie odbywało. A tak to ciągle goniec musiał przychodzić, w zwykły dzień uczelnia była na klucz zamknięta, i w nocy była też zamknięta. Ja chyba z jedną, czy ze dwie noce dyżurowałam. To pamiętam, że dyżurowałam jeszcze z taką babką. Dwie ich było, co były partyjne i jeszcze nie oddały legitymacji, bo niektóre piętnastego pooddawały legitymacje. Jak był strajk w Wujku, w kopalni Wujek co zginęli ci robotnicy, to taki dziekan właśnie później zostałrektorem, i ten właśnie nasz założyciel, później taka jeszcze od nas jedna ta pracownica jeszcze kilka. Jedne poszły tam i postawiły się. Powiedziały, że oddają legitymacje, oni z taką partią nie będą pracować i oddali wszystkie legitymacje partyjne. A i niektóre były takie co zostawiły [sobie] te legitymacje, bo myślały, że to się tak pociągnie, i będą jeszcze działać. Niektóre tam nie szły, nie rzucały tej [legitymacji], ale już tak pomału to odrzuciły. No takie były, co to trochę tak z musu byli tymi partyjnymi. I jak byłam właśnie tak w nocy, na samym początku właśnie tego stanu wojennego, to trzeba było co najmniej trzech pracowników. Portierka na dole siedzi całą noc. U nas jest portiernia taka, że cały noc są dyżury. No ale [portierka] siedzi, my na górze we trzy, bo miałyśmy być, dwie te partyjne i ja. Jeszcze jeden był taki nie partyjny, on był nawet dyrektora bratem. I my tak siedzimy i dogadujemy - „No tak, no to widzisz jaka ta twoja partia”. Tamta jedna to nic [nie mówiła] a druga tak [odpowiedziała] - „No faktycznie, no ja nie wiedziałam, że to jest tak”. To wtedy musiał być, strajk chyba w [zakładzie] samochodowym i był taki zakład jakiś transportu, MZBN i jeszcze jakoś transportu samochodów tych ciężkich, i tam był taki strajk, i tam w nocy ZOMO jechało tymi ciężarówkami. To kiedyś to jechało przez Krakowskie Przedmieście, myśmy jeszcze na Osterwy były, i [jechały] czołgi. Tędy przez Krakowskie Przemieście zasuwały czołgi, i to w nocy było słyhać. No wyjść nie wyszło się, bo w nocy by zamknęli

człowieka, ale było przez okno widać, bo to był taki prześwit na Krakowskie Przemieście. Tam zima była więc nie było liści na drzewach, więc wszystko było widać jak te czołgi szły. Jak ci robotnicy z zakładów pracy uciekali, to wtedy tak trzeba było pilnować, bo później ich tam spacyfikowali i oni jak uciekali to tamci za nimi z pałkami lecieli, to się bramy otwierało. Ale miał być przykaz, że się nie powinno ich wpuszczać. No ale u nas powpuszczały ich tam żeby uciekli, bo to duża brama, to lecą do tej bramy ludzie. Łubudu i wpuści się. Jak się zamknie to tamci już nie wiedzą [zomowcy] gdzie się podziali ci [robotnicy]. Ja byłam tym kierownikiem i poszłam w poniedziałek do pracy i wszystkich kierowników wezwali. Wezwali nas, przyszedł tam jakiś wojskowy, nie wiem, ich tam było ze trzech czy czterech wojskowych i na baczność, i wszystkim nagrozili. Że się zwolni z pracy, Boże, a ja się tak widocznie przestraszyłam, ja to nawet nie wiedziałam. Przychodzę do pracy a one [koleżanki] tak zobaczyły mnie i mówią: „Wiesz co, nic ci nie mówiliśmy, ale byłaś taka blada, że myśmy się wszystkie wystraszyły, że to już pewnie za tobą leci wojsko”. Pierwszego dnia to było najgorzej, bo tak człowiek jeszcze nie wiedział o co chodzi. No tylko czekać.

A w niedziele, to dziewczyny pojechały z dziećmi, no bo co. Przecież tam były takie, co miały dzieci małe co chodziły do przedszkola, no to w niedziele co one miały z nimi robić? Musiały iść na dyżur. To pozbierały sobie dzieci, poszły na dyżur. Z powrotem to zasuwały jeszcze na sankach i mówię, że się tak ubawiły, że w żadnym innym okresie nie było tak dobrze jak w stanie wojennym [dla tych dzieci].

Data i miejsce nagrania	2010-05-19, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Marta Dobrowolska
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"